

Kronika miejscowa

Dzisiaj — POGODA.

Wycieczka do Bear Mountain

Sokół gniazdo 7 w New Yorku pora wóły urzędu wycieczki — ta rana do urzędowej miejscowości Bear Mountain luksusowym parowcem Machigonne, w niedzielę, dnia 10 sierpnia, z przystani Pier A. North River Battery Park w New Yorku. — punktualnie o godzinie 9 rano. Bilet w obie strony \$1.50.

Bufoet zapatrzoney będzie w smaczne przekąski i napoje pod własnym kierownictwem.

Bufoet są do nabycia: Columbus Press, 119 East 7 St., Dom Narodowy, 19 St. Marks Place, New York. Agencja Kart okretowych Twardowski, 162 E. 23 St. i Agencja kart okretowych Olekieskiego, 111 East 7 Street.

OBRAZKI NOWOJORSKIE

codziennie szkicujcie WŁOŹCZGA.

Szanowny Panie Włóczęgo!

Ja czytelnik Nowego Świata, wiem że są i zajmujesz sierotami polskimi i biednym doradzi i pomagasz. Powiedz nam, szanowny obywatelu, jak mamy wyrwać dziewczynkę 10-letnią, które to dziecko jest ciężko obciążone pracą od wczesnego rana do ciemnej nocy, bite i katanie w okrutny sposób. Za najmniejszą przewinienie nie jest wypuszczane do domu na nos. Często dziecko to torturowane jest przez swoich przybranych rodziców tak strasznie, że sine jest i blade, jak śmierć.

Zmiał się nad nią drogi Włóczęgo, bo ona jest sierota.

Do ciebie się zwracamy z prośbą, ta, bo nie mamy jak zacząć uwolnienie tej sieroty, gdyż ona nie ma ani ojca ani matki, a ci właśnie zbrodniarzy krewni mają się nią zaopiekować na całe życie.

Tak szanowny czytelniku. Będę o niej pamiętać! Wszak to jest moin obowiązkiem!

Znajdę dla niej lepsze miejsce. Na nas wszystkich, z zagrobą, patrzy matka, której dziecko tak poniewierane jest. Słyszycie jej matki wołania? A choćbym miał zwrócić uwagę na "rodaków" zaskarżyć do władz i sprawę oddać Towarzystwu Opieki nad Dziećmi, to zrobię.

Zeż się gładzi, którzy to widzą, nie mają w sobie tyle państwa i siły, aby kres położyć tej smutnej doli sieroty.

Narazie nie podaję nazwisk. Dobrze jest, aby wiedzieli nasi Rodacy co się dzieje z dziećmi na o śmieci rodziców.

Pamiętajcie o tem zawsze ma. Pamiętajcie dzisiaj o przyszłości swoich dzieci.

Do tego obywatela, który ze mną chciał rozmawiać na obchodzie sierpniowym.

Szanowny Obywatelu!

Powiedziano mi, że na obcho dzie sierpniowym wyraziłście życzenie spotkania się ze mną. Powiedziano mi również że z Waszych oczu widać dla mnie przemawiała życzliwość.

Czem mogę służyć obywateli? Czy macie zamiar sierotom wileńskim przelać obiad suty? Napiszcie mi.

Postaram się o to, że do su to zastawiamy stołów, zasiadną dzieci w niedzielę, że ob. Riess, która obecna będzie przy rozdawaniu ubrań przez nas zbie ranych, powie im, iż ten jeden dzień radośny i nieoczekiwana weselość i radość posyła im brat z New Yorku, który o ich doli słyszał.

Jeżeli jestcie w stanie, to zamów obiad dla nich, a ja wszystko załatwię.

A widzę... Wskazuję dzisiaj radości mnie niż sprawiam, jak dając większą sumę na ten cel.

Jestem zawsze do usług Twoich.



Detektywi oglądają łup i broń skonfiskowaną przy rabusjach, którzy urządzili napad na American Express Company

SIEROTKI

Wezoraż przyniesli dwie ogromne skrzynie z Jersey City. Pięćdziesiąt par bucików dla dzieci wileńskich. Do dzisiaj przyniesiono cztery paki.

Listonosz przyniósł kartkę. „Szanowny Włóczęgo! Posyłam paczkę dla sierotek wileńskich i proszę ją oddać Lidzie Kobiet. Z sąsiedzkim Marja D'Oul. — Pittsburgem. — Az stamtąd! Nie zalowała pani Marja czasu ani trudu, zapakowała co mogła znaleźć i posłała. Dzisiaj już zapomniała o tym trudzie, ale dzieci biedne pamiętać będą o jej darze szlachetnym dumi, — bardzo długo.

A wy... Jeszcze kilka dni. Wydatki przyśliki będą te same. Skoro już pakujemy skrzynie z ubraniami i trzewnikami dla tych dzieci, niechaj tam nie braknie Waszej ofiary. Nie bądź leniwa matko.

Posiły dzisiaj paczkę dla dzieci wileńskich.

Ob. A. J. Wojtaszek, sekretarz Komitetu Wileńskiego wręczył mi \$17.21 pozostałych w kasie. Niechaj się nie bójcie, że żądę dla sierotek w zakładzie im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Kłótka na miejscu wypadku

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o zderzeniu pociągów B. M. T. na stacji Ocean Parkway, major Hyman samocho dem udał się na miejsce wypadku.

Prawie równocześnie z majorem na miejsce wypadku przyjechał przywódca linii kolejowej B. M. T., William Mendel.

Mendel zwołał swoich robotników i nakazał im, aby zabronili fotografom zdjejmowania roztrząskanych wagonów.

Na to major Hyman wezwał policję, aby pomagała fotografom.

„Chcę aby fotografie tych drewnianych wagonów widzianych były przez miliony czytelników gazet, iżby nawojujące wiadomości w jakim niebezpieczeństwie się znajdują powierając swoje życie takim gospodarzom!”

W klatce

Dwóch ptaszek niebezpiecznych zapano wezoraż na Washington ulicy: Charles Wilson, liczący 17 lat i John Lussnig, liczący 16 lat; aresztowani zostali jako złodzieje i rabusie.

Policja wpadła na trop młodych rabuszy, gdy w sklepie A. Fieldmana pm 11 przy South Street wiamano się w nocy.

Aresztowanie obu młodych przestępców nie obyło się bez wymiany kul rewolwerowych.

Jeden detektyw został lekko raniony w nogę.

CO PISZA NASZE DZIECI?

Mamy codziennie coś nowego. Pani, która jest na farmie z nami, jest bardzo dobra, to muszę ci powiedzieć kochany panie Włóczęgo! Na śniadanie mamy świeże jaja i dwie szklanki mleka. Wezoraż pojechałmy nad morze do Ocean Beach. Wszystkie dzieci opaliły się bardzo. W dzień zbieramy jagody w lesie, który jest koło farmy.

Wszyscy ciebie kochany panie Włóczęgo.

To sobie mówimy co więcej nim idziemy na spacer. — Przedwezoraż mieliliśmy na obiad kurczaka piezonego.

Helena i Stella.

Ta pani z Ligi Kobiet, która jest z nami na farmie, opowiadała nam, że pieniądze zebrane przez włóczęg zostały przekazane wszystkim Polakom i ja dziękuję wszystkim ludziom polskim i dzieci także bardzo dziękuję, bo jesteśmy bardzo szczęśliwi tu.

Lucy.

Byliśmy wezoraż na morzu i było bardzo słnie, bo mój pierwszy raz kapali się w wielkim morzu i słońce nas opaliło.

Ale nam dano dużo 906 jak wróciłmy bardzo głodni, bo nam dali jest i nie ile kto chciał i o godzinie 8 poszliśmy spać.

Wanda i Francis Grochowski. Camp Camelot.

Szanowny Panie!

Z braku czasu nie piszę listu. Dzisiaj po południu wyszliśmy na wycieczkę. Szliśmy przeszło 3 godziny. Wszyscy są zmęczeni. Po ni, jutro wrócimy do obozu. Poziło napiszę namu szczegółowo opis wycieczki. Chociaż chłopcy bardzo zmęczeni, jednak są zadowoleni z długiej wycieczki, przy 16 milowej. Do tej pory obcanych kopert i pa pieru listowego nie otrzymałem.

L. D.

Przy świetle księżycy

Świecił wezoraż księżyc czy nie świecił? Nie pamiętam.

W każdym razie uważam, że wiadomości, które poniżej podaję o wiele lepiej by wyglądały przy świetle księżycy, aniżeli przy świetle elektrycznej lampy.

Istny romans.

Do Central Parku, w pobliżu 77 ulicy przechadzali się dwaj młodzieńcy: James Murphy i William Lieberman.

W tem usłyszelisł stękanie i płacz kobiety.

Na murawie leżała piętastoletnia Connie Toohy.

Wiała się z bólu na ziemi. Ryczące werwali dorożka samochodowa i zawleźli dzwieniec do szpitala. Tam stwierdzono że została oturta lub popełniła samobójstwo.

Chór „Polonia”

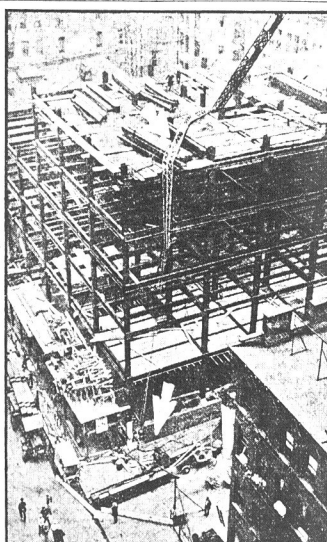
Chór „Polonia” w New Yorku utworzył WIECZÓR WIEJSKI, w sobotę, dnia 27 września, b. r., o godzinie 8½ wieczorem, w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Place. Wspomala orkiestra.

Wstępe 50.

Ze względu, że zabawa ta będzie odznaczona się szczególnymi pomysłami pod względem oryginalności, mamy nadzieję, że Sz. Rodacy zaczną nas zaszczyścić swoją obecnością.

KOMITET.

Pamiętajcie o Funduszu Im. Józefa Piłsudskiego!



Wskutek nieostrożności przedsiębiorcy zlamala się konstrukcja stalowa budynku w New Yorku. Jeden robotnik zabity, trzech lekko rannych

Młoda Connie znajduje się obecnie w stanie konającym w szpitalu.

Detektywy wysłani do mieszkania rodziców dziewczyny, do wiedział się od jej ojca, że James Murphy, który ją do szpitala przwiózł, był jej „przyjacielem” i z nią tego dnia pożeł do parku.

Cała sprawa wzięła więc zupełnie inny obrót. — Jaki? Zobaczyćmy.

ODEZWA

Do wszystkich Chórów Polskich na Wschodzie.

Zjednoczenie Śpiewaków Polskich na Wschodzie z siedzibą w New Yorku, postanowiło zaprosić do drużyny śpiewawczej kłtra tu na ziemi Washingtona pielegnująca pieśń polską. Niwa nasza śpiewawca znajduje się w opiekannem stanie i łatwo do gadnąć, jeżeli praca była mała

Smutna Kronika

ZABOBONNE NIEWIASTY POLSKIE SKŁADAJĄ TYŚCIĄCE DOLARÓW OSZUSTWIE ZA ODROWCENIE ZDROWIA

Nasi rodacy w Buffalo, N. Y. wierzą w gusa i czary, jak gdyby to były średnio-wieczne czasy, a nie wieki dwudziesty.

I pieniądzy mają dosyć, gdyż marnotrawią grosz ciężko zarobiony na gusa i czary, wierząc kłamstwom oszustów.

Jesteśmy z tego powodu przedmiotem szperderst i posłównika Amerykanów!

Skądkiem niesłychanym jest sprawa Marji Szulcovej, z pn. 43 Duestein Street, która jak wykazały skargi — wyłudziła od latowierczych Polaków przeszło \$25,000. — Szulcowa liczyła również i na te jej kuracji posłżnęła się jej noga. Obiecała wycieczkę chore dziecko pani Hirnie, z pn. 77 Fillmore St., i zażądała \$200 w złocie i złotych kosztownościach.

Wzięła kasztę Gubałom zapokonywać pieniądze na cementarzu i stamtąd pieniądze zabrała niewidzialna ręka.

Wzróżka groziła, że jeżeli pieniądze nie będą dane to Gubalowa i jej mąż umrą nagłą śmiercią, a dzieci ich będą kalekami.

Inni skartarzy, którzy poplacili i dzie suny Szulcovej, twierdzą, że opowiadania im i porozumiewa się z Bogiem i ma władzę nienawienia ludzi i własności.

Pani Stanisława Bardzik, z pn. 325 Koons St., otrzymała polecenie od wróżki, aby złożyć \$3,000 Szulcovej przed powrotem do domu, bo w przeciwnym razie zostanie dzieci nieszczęsne w mieszkaniu. Przeszastażona kobieta, poszła do banku wyciągnąć oszczędności całego życia w sumie \$2,600 i oddała Szulcovej.

Józefa Zielenka, z pn. 38 Curtis St. i Franciszka Synaudza, z pn. 645 Reiman St. również poinformowały policję, że są ofiarami oszustwa i złożyły Szulcovej kilkadziesiąt dolarów. Szulcowa liczy 36 lat. Ma ona męża Michała, lat 38, którego również aresztowano.

Szulcowa po wyzdrowieniu będzie postawiona pod oskarżeniem wielkiej kradzieży.

Główna rewolucjonistka brazylijska aresztowana

BUENOS AIRES, 8 sierpnia. — Anastazja Pintero Machado, lotniczka brazylijska i sportowka została aresztowana przez władze federalne pod zarzutem udzielenia pomocy oddziałom rewolucyjnym.

200 OSÓB POWODZI W JAPONJI

TOKIO, 8 sierpnia. — Dwieście osób utopione skutkiem powodzi na wyspie Formoze. Wspólnie przyczyna katastrofalnej powodzi był gwałtowny tyfon, wlejący od morza — który wstrzymał odpływ wody z rzek ładowych do morza i napędził wody morskiej na niez połozone kanała cła wyspy.

Dzięki hojności karta hiszpańskiego była cesarstwa białe miała zapłacone dostarczenie utrzymanie do końca życia wraz ze swą liczną rodziną.

POLSKA KLASYCZNA SZKOŁA TANCÓW
P. Lani Nestor
POLSKI DOM NARODOWY
19-23 St. Marks Place
New York

Wycieczka do Bear Mountain PAROWCEM „MACHIGONNE”

Sokół Gniazdo 7 w New Yorku zaprasza Polonoj na wycieczkę do Bear Mountain, w następną niedzielę 10-GO SIERPNIĄ z przystani Pier A. North River, Battery Park w New Yorku. Wyjazd punktualnie o 9ej rano. Bufoet zapatrzoney będzie w smaczne przekąski i napoje. Na statku przygrzewać będzie do tańca znaną, polonoj Węgierska Orkiestra a w Bear Mountain kąpiel dla uczestników.

BILETY są do nabycia: Dom Narodowy, 19 St. Marks Place w New Yorku, Columbus Press 119 E. 7ma ulica, Agencja kart okretowych W. Twardowski, 162 E. 23 ulicy, Księgarnia W. Bielskiego 125 E. 7 ul. i u każdego wycieczki przy statku. — Bilet w obie strony \$1.50.

JUTRO! PIKNIK w ULMER PARKU w Brooklynie

TOW. SP. "ECHO" TOW. "MONIUSZKO" i GWIAZDA WOLNOŚCI

POLSKA SZKOŁA
DOMU NARODOWY
19-23 St. Marks Place,
W NEW YORKU

UNITED AMERICAN LINES
(HARRINGTON LINE)
JOINT SERVICE WITH
HAMBURG-AMERICAN LINE
"NEW YORK-GDANSK"
via BREITENBURG

Najkrótsze połączenie do wszystkich miejscowości w Polsce. Okręty odpływają w każdy swątek po południu.

United American Lines
35-39 Broadway, New York
lub w lokalnego agenta.

DOJAZD DO PARKU: z New Yorku, z góry miasta dojechać do Times Square i z tamtędy do R. T. Subway, West End Line, Coney Island Train. Z dolu miasta wsiąść na Broadway powolniej wrócić do Flushing Ave. i dojeżdżać do K. A. B. Ave., wsiąść West End Line Coney Island Train z 25th Avenue, z South Brooklyn, wsiąść West End Line Coney Island Train do 25th Avenue. Po przyjechaniu do 25th Avenue trzeba się udać trzy bloki na prawo.

Powieść

CÓRKA TUŠKI

Gabrjela Zapolska

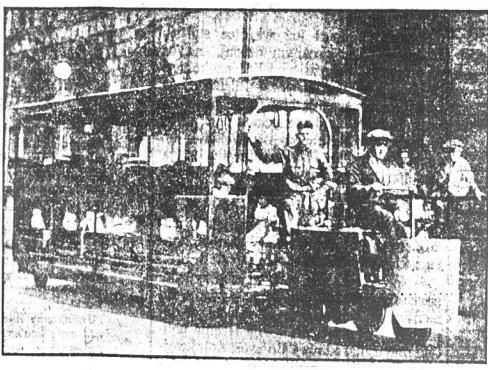
(Ciąg dalszy).

— Gdzie nasza panuska? — ... — No, panna Józia. — Ach! Pita! — No, tak. Ale to pan panna Jack to wyrosło! Jakie to cacko! Nieradkiego zięcia wam przyprowadzi. — Och! Jeszcze czas. — No, no, zaręczycie się już może. Ląby się kto trafił, to się przecież nie będziecie cęrowali! Powiadam, cacko. — Bardzo mierna. — Gadanie austriackie. Delikatna, zwiewna. A wte, no, coś królewskiego, coś z Jugend. — I z gestem nieokreślonym Porzycki dodaje: — Da mnie cud! — Tuśka wzrusza ramionami. — Niechże pan jej tego nie mów. — Dlaczego? — Bo dziewczę nie trzeba w głowie przewracać. — E! ale kobiecie można. A to już kobieta. — Gdzie ona? — Nie wiem! — Ja jej poszukam. Przysięgnę się nadziwane landryny. Mówiła, że lubi Ciąg Warszawę. — Pan za dobry Proszę, niech pan nie dźwiga dużej tej puszki. I tak idę zarządzić pod wieczorek. Znajmę do domu. — Leż Porzycki broń parę. — Nie, nie. Ja sam wrocę z należnym ceremoniałem. Nie chce się poznać przyjemności sprośzenia na buzię Pity uśmiechnąć. Ona się tak pięknie, tak miło uśmiecha. — I nie czekając na odejście Tuśki, Porzycki bębnie alejami szali, wołając: — Panno Pito! panno Józio! landryny! świeże landryny! — Tuśka stoi i patrzy chwiej za nim. — Zreperne jak dawne! — myśli — jak da wnieć bieg z cukierkami, wola! — Oczy przynika. Uśmiecha się wzdłużnie. — Jak dawne! — Z krzyków wyłania się ku Porzyckiemu coś różowego złotego, zławego. — Pan młody woda? — dziewczę po przebieżenie drzew słyszy głosek. — Tak, pania! — Porzycki zatrzymał się na środku alei i patrzy w stronę sadzawki, skąd rała laka zieleni, porośnięj błękitem chabrami i białą kulbarą nad ciepłą urazę zjawisko. — Oto, landryny! — Wólno podchodzi Tuśka. — Stajna opodal Porzyckiego. Tak faldy szlafrocka ułożyły się, że jest prawie smółka a podniesiona trochę w górę głowa wygląda jej śmiało. — Leż on patrzy na Pitę, która jest rzeczywiście jedynym cieniem roześmianego wspania. — Biegają trochę niezgrabnie pod nogami jakby jakby fruwała. Szerokie rekawy matki przeczynają powietrze za nią. Czysta burzliwie skrzydła. Delikatny rumieniec wykwid na jej twarzy rozylew. — Rozchylła się, labęj już gotowała się do pobieżania cukierków. Oczy zlebiają błękitnym. Nie ukurkusi, nie to odłabka niekła. — Ode, rudna, cudna dziewczynka! — Porzycki jakby wlebiał w siebie starożytność. Nieznany drobny uśmiech podzwoniony czynim, okolił jego twarz łamliwą, aktorską. Odwraca się do Tuśki i wskazuje Pite, mówiąc znowu jedno słowo. — Włocina. — Idę znowu o zachodzie słońca wąską ścieżką. — Leż jest ich mnóstwo. Tylko czworo. Proszem Pita i Tarnawicz, po za nimi Tuśka i Porzycki. Wyglądają śmiało usmiechniona Tuśka łaskawie zwróciła się do Tarnawicza. — Niech pan się z nami takie herbaty napije. — Urzaniak szarłatnóg, uszereźbionym. Tylko pomyślał i rozpacza, że ma brudne panogonice. Pełnowolno unielegnie manewrować rekoma. Na tomist Edk jakos się odgi, zobaczywszy Porzyckiego. — Pan nie gra dzisiaj? — zapytał mrukliwie. — Nie. Dopiero za tydzień zaczynają się może występy. — Czy pan gra w ogródku? — Porzycki parknął śmiechem. — Ależ nie. W rządowym. — To szkoda. W rządowym mamuty. W ogródku szopa, ale nie mamuty. A zresztą tu i tam... — Chciał dorzucić coś niezbyt grzecznego, leż przerwał w Tarnawicz: — Mój Edku, ty się nieznasz. — Djabła tam! — odparł Edk. — I poszedł w ogród. — Dlaczego on taki śledziennik? — zapytał Porzycki. — To u niego taka moda w ich klasie — odparł Tarnawicz. — A... — Tak. Każda klasa łunę pod siebie przybiera. — A... u panów? — Tarnawicz poczerwiał. — To młodzi. My mamy; ważniejsze sprawy, my drobiazgiami się nie zajmujemy.

— To pięknie. — Tarnawicz obrzwał się dookoła. — Na progu aleki stała tylko Pita z obrussem do kawy w ręku i patrzyła pilnie w Tarnawicza. — My nie wiemy, czy to pięknie — wywręki jakimś nieznanym, twardym głosem — ale my wiemy, że to koniec. My nie mamy czasu do trwania! — Porzycki głową kiwał. — Tak, tak. Należy przedewszystkiem nauki pokoryć. — Coś przemknęło w zrenkach Tarnawicza. — Netylko nauki. — My musimy myśleć. — Zapewne. Ale za to starsi pomyślą. Wy się uczyć. A jak wam czasu starczy. Bawcie się. — Tarnawicz wbił w Porzyckiego swe wielkie, smutne oczy. — Co pan mówi... co pan mówi! — wywręki po chwili. — To, co myśleć. — To smutno! — Pan nas nie zna. Pan nie zna. Myśleć musimy my — i za siebie i za starszych. — Och! — Tak jest! — To za dumne twierdzenie. Powołacie nadal, aby został taki porządek, jaki był... Jajko i kura. — Tarnawicz oślepnął upatrzył oczy w białą kurtkę. — Ach, jak smutno — powtarzał. — A no właśnie, da tego wam smutno. Zresztą zawszem umiędzić. Nie chce być młodymi. — Nie określony uśmiech pogardy okolił zwiędnięte przednie usta chłopca. — Młodymi! — powtórzył przeciągle. — A cóż w ciemnicy jest młodo? Borykają się, dają się! Co pan mówi! co pan mówi! — Porzycki upierał się przy swych komunałach. — Nie borykają się. Pracujecie! — A jak tu pracować bez walki? Co pan mówi! co pan mówi! — Nagle Porzycki zrozumiał głębie słowa Tarnawicza. — Ach, tak, prawda! — wywręki kłopotliwie. — Zapomniał, że miał przed sobą nie dziecko, rozkwiłe młodzieńca i żarnące się do życia z uśmiechem i wiarą, leż istotę zniechęconą do dobrego, wlokącą się z toruistami, który nieważniemi szponami osiadł mu na karku i dawał dawał lata cęte.

— Zapomniał, że ma przed sobą jednego z tych — którzy biorąc w ręce pierwszą książkę, podążają przez „społeczność”, muszą zacząć się zastanawiać, dia czego czują, że to coś innego, nie, co ma w sercu. Nagina się ich język, nagina się nie drobna duszyczka. I oto pta. — Dlaczego? I oto myśl. I oto nie z piłką, o łasnej barwie po alekach łazienkowiakich błędnie drobny uczniaczek. On idzie z sobą książką i myśli. Dlaczego? — I w ślad za nim napada na niego strach, tworzą przed tą długą wierzgającą walc z samym sobą, w tym porównaniu się za kark i wleczeniem po ziemie ślepego, nie ta, która była mu sądzona. — O tem myśli drobnie, wagle dziecko. Widzi przed sobą coś ogromnego. Jakaś potęga. Jakaś moc, która na niego nie wali. Ku niej bliź musi. Ta moc nie ma w sobie ani na chwile ciepła, ani swegoje dźwięku. Przgniatą go, jakby góry łowne, które w maju z biegunów spływały. W ten mały jego zięcia podgr kry cieniem, groźno i zimnie. Dziecko kurczy się i trwoży. Dlaczego? Skąd? W jednej chwili starzeje się i wzdnie. Łód ciemny, czarny wszędzie. W łód ten wzdryczy się sam młody. — Hucie się! — Będzcie młodzi! — Jakże dziwne, jakie okrutne słowa. Oskarżenie za to pochylone głowy. Za to przedwczesne rozwinięcie duszy, która dojrzewała chwila, których trudną uścisnie i niezaprzeczane będzie to, że nie ma młodości! — Tarnawicz, Mundi, smutni chłopcy i o dziwnych, tragicznych zrenkach. — Bez krzyków i śmiechu przebiegające wiosną bez waszego zięcia. — Otoczyła was nie nuda, ale sądzą ci, którzy w głub wasz patrzeć nie umiela, was zrodziła melancholja, którą rodzice wasz wynieśli z łon waszych matek w chwilaach poszwasta. Wyście kwiatami nie zła, lecz mogły. W ojkach waszych było pragnienie jeszcze walczki pierś i pierś — wy myślą już walczyć tylko pragnienie. — Wielką, szeroką mimo ścienia, promienną myślą.

— Tarnawicz, Mundi! — smutni chłopcy o dziwnych, tragicznych zrenkach. — Pita idzie powoli kolo Tarnawicza, który przed przybrat kłieżkę. Węc netylko cudna buzia, przed którą kłieżce i patrze, ale coś się budzi, przynajmniej pragnie zbudzić. — Pani nie jest w życiu szczęśliwą? — zapytuje cicho Pita. — O co pani właściwie chodzi? o moje osobiste szczęście? — Tak, wogóle. — Nie. Ja rozróżniam. Każdy z nas ma swoje własne niezszczęścia, i te są na drugim planie. — Ach!... — A pani myślała: bliższa kszuła cęta? — Ale i tamte te inne, są także takie bliżkie, bo to także my wszyscy. — Tak, jak Mundeck. — (Ciąg dalszy nastąpi.)



Rycina przedstawia najtańszy tramwaj na świecie. Okazem tym cieszą się Newark. Przejadając kosztuje centa i więcej nie warta.

KORESPONDENCJE

DO POLONJI W GLEN COVE I OKOLICZ.

Nareszcie Polacy w Glen Cove i okolicy mają w głowie nie olej, ale rozum i rozsądek. Otóż, jak wiadomo, wszystkim dnia 28 czerwca br. został zorganizowany tu Klub Weteranów Wojny Światowej. Członkami ówego klubu mogą być tylko był żołnierze z Armii Polskiej lub Amerykańskiej, którzy brali udział w wojnie światowej. Głównym zadaniem klubu jest wspólna pomoc w razie choroby lub śmierci członków ówego klubu. Postanowili urządzić zabawę w dniu 27 lipca, aby zebrać dośdę kasę wsparcia członków, ponieważ mamy kilku inwalidów. Kiedy byli w rannu lub wieczornu w sali nie otrzymamy żadnego wsparcia od rządu więc w razie choroby musimy im sami spieszyć z pomocą. To też postawili Polacy tutaj s. i. także i amerykanie, sympatyzują i popierają ów klub, zakupuje bilety na zabawę klubu, a dyrektorów tutejszego domu Narodowego ofiarowali nam sąsą na zabawę zupełnie bezpłatnie. Węc wszystko w porządku, żeby nie to, jak to mówią staro-polskie przysłowia, że pan Bóg da kuca, a diabeł faktora! — Tym djabłem i wrogiem ówego klubu Weteranów jest tutejszy agent rzymski i duszpakciarz tutejszej parafii, wielki mąż, ale tylko wrzesem i grubym w pasie. On, dowiedziawszy się, że klub ów istnieje i ma swoją zabawę, postanowili go zgnieść w zarodku i gdy wszedł na ambone w niedzielę dnia 27 lipca, to w ten sposób zaczął pierać naz klub Weteranów. — „Oto! widzicie, kochani parafianie, zaczął tu istnieć klub Weteranów. Prawda, że Weterani, bo byli na wojnie, ale co z nich? Nie chodzą do kościoła i do spowiedzi. To też nie kupują do nich biletów na ich zabawy. I oni sami jeszcze rozkładają rozruchki przy kościele! Ja ich nauczę, a najwięcej tego, co owe rozruchki rozkładać, aż przy samych drzwiach kościoła. — Ja wkrótce będę miał swoją zabawę parafialną, na to nią przyjdziecie, a kto nie będzie mógł na tę zabawę przyjechać, to gdy ja będę rozdawał kopertki, nich włoży w te kopertki pięćdziesiąt i mnie przysłać! — Ale też patrzcie, szan. Rodacy, jak parafianie usłuchali księdza i jak się udala nasza zabawa. Członkowie klubu rozspierali przez jeden tylko tydzień przeszło 300 biletów po 50 cent., co już robi 150 dol. a gdy przyszedł wieczór zabawy, dnia 27 lipca, to sala Domu Narodowego ludwie mogła pomieścić zebrańców gości, bo było ich przeszło 450 osób i to przeważnie młodzież. Byli także i starsi ludzie postępowi, którzy nie słuchają wielkiego nieroba i mają rozum, a nie olej, włożyli kogo popierać i nie są ślepiem narzędziem tutejszego duszpakciarza. — To też goście ławili się weselo i oświeszo, na sali słychać było od starszych słowa pogardy dla księdza, a uznanie i czc. dla członków klubu za doskonale urządzenie zabawy. Porządek i dokładność we wszystkim klubu. Dochodu czystego było 300 dolarów 60 c. Przyszli sami Polacy i przyjaciele ich, którzy krwią i trudem przyczynili się do wywalenia wolności i niepodległości Ojczyzny w Głenie Polski.

— Dział lud polski w Głenie i okolicy, to nie jest ten sam lud, co był przed 10 laty i nie wierzy w księdza i karczmę. — Lud ten ma już swój własny i szlachy Dom Narodowy, który wyciska lepięj i jest więcej wart, niż ten kościół, niży to polski a w gruncie rzeczy niży to polski i kierownictwo mająć ci sami Weterani, co nie chodzą do kościoła i do spowiedzi. Niech dostojni księż i kierownik ówego kościoła raczej przyby do klubu Weteranów, to się od nich dużo nauczy. — Nie halaliśmy się kiedyś Niemców, ukrainców i bolszewików, to się nie boimy i ciebie księdzu. Szkoładz nam nie jesteś w stanie i mozesz najwięcej po-

kiwać palem w bucie, albo piędzłą na ambonie. — Radzi byśmy także zaliczyć z tobą ten nasz dawny rachunek: to jest te 480 dolarów, które się nam należą od ciebie dla tych Weteranów, co z Polski wrocili, a ty ich oszukał, bo z 600 dolarów, zebrańców tu przez ludzi tutejszych dla tych, co wrocili z wojny, ażeby mieli choć za co kupić sobie ubranie, to jak

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

PASSAIC POLSKA SZKOŁA WAKACYJNA

Nauka w Polskiej Szkole Wakacyjnej trwa już od czterech tygodni. Dzieci polskie, które się uczą polskiego języka, jest około 95. Po okresie wakacji, który potrwa aż do 30-go sierpnia, ob. Litwacz projektuje swą szkołę przekształcić na stałą szkołę, z czasem wykładowym w sobotę po południu i dwa dni w tygodniu, począwszy od godziny 5 do 7 wieczór. Szkoła ta nazwemy Szkoła języka polskiego, Adana Mikiewicza w Passaic, N. J. W odpowiednim czasie sprawa ta będzie poruszana w „Nowym Świecie”.

NEWARK Zabawa uliczna

Stow. Polsko-Amerykańskich (Obywatele, otrzymało pozwolenie na urządzenie ulicznej zabawy tanecznej, w dniach 11 do 13-go sierpnia, na bruku alley Sussex, pomiędzy Warren i Washington ulicami. Dochód z zabawy tej przeznaczony na budowę własnego klubu. Komitet załawy składa się z następujących osób: Dr. Brodzowski, Dr. Watanow, Walter Urbanski i Marcin Faber.

Wycieczka Klubu Oświatowego

Zanotujcie sobie! Nigdzie się tak ohocho nie ubawicie, jak na wspaniałej wycieczce, którą urządził Polski Klub Oświatowy. Jedną wycieczką „Labor Day” 4-10-go sierpnia, na bruku alley Sussex, pomiędzy Warren i Washington ulicami. Dochód z zabawy tej przeznaczony na budowę własnego klubu. Komitet załawy składa się z następujących osób: Dr. Brodzowski, Dr. Watanow, Walter Urbanski i Marcin Faber.

Wycieczka Klubu Oświatowego

Zanotujcie sobie! Nigdzie się tak ohocho nie ubawicie, jak na wspaniałej wycieczce, którą urządził Polski Klub Oświatowy. Jedną wycieczką „Labor Day” 4-10-go sierpnia, na bruku alley Sussex, pomiędzy Warren i Washington ulicami. Dochód z zabawy tej przeznaczony na budowę własnego klubu. Komitet załawy składa się z następujących osób: Dr. Brodzowski, Dr. Watanow, Walter Urbanski i Marcin Faber.

I tyś każdemu z nich dał po 30 wiele sam, że powrócił tylko 6 dolarów, co razem czyni 120 dol. — A gdzie jest reszta 480 dolarów? — To się nazywa onieka księdz na tydzień, co dla Polski miał się żyć w ofierze. — Żądamy kategorycznej odpowiedzi, co księdz zrobił z temi piędzmi? Lud tutejszy wie o tem dobrze i pamiętać będzie długo, a Weterani jeszcze dłużej, księdz opiekę nad nimi. — Radzimy opekaować się lepiej swoją gospodnią i swemi dewotkami, a uważać, żeby wiatr nie zwał tego wielkiego stanadru, który powiewał niedawno nad tem niebyto polskim kościołem. Klub Weteranów.

Powstanie wojska brazylijskie wzięcie do niewoli

BUENOS AYRES, 7 sierpnia. — Setki oficerów i kilka tysięcy żołnierzy armji powstającej, jak również dziesiątki, przywodzących ewangelistów, dostały się do niewoli, gdy wojska federalne zdobyły warowny oboz powstanczy. — Wzięciami w Rio de Janeiro, Santos i Sao Paulo są zapreparowani wzięciami politycznymi. Pomędzy wzięciami znajdują się admiral Macraenas, kapłan Brodowicz, dowódca korpusu lotniczego, generał Rodriguez i wielu innych wybitnych wojskowych i ewangelistów.

Wycieczka Harmonji

Juz oddawna krzący pogłoski po okolicy, że Tow. Spółki „Harmonia” nosi się z myślą użyczenia wycieczki. Chwili tej oczekiwanie oczekiwania Polscy tutejszy. — Dział swaweszy się cęszą, bo Harmonja urządziła Wielką Wycieczkę Sielankową do Gaju ob. Lewandowskiego, w Pine Brook, N. J., w niedzielę, dnia 27-go sierpnia. — Wycieczka autobusami i autobusami o godzinie 8ej rano i 4 Klu Ju Oświatowego, przy Court ul., 606 Belmont Ave. Komitet dozwyczeńszych starał, aby ubawie wycieczkowców rozumiałem niepodziakający. Będą huszawki, kapiele, kolo szarada, występ typ, no i doborowa orkiestra będzie przegrzywać do tańca na pianinie i dużej saly. Bufet będzie zaopatrzony w zimne i gorące przekąski, trunki pokrzepiający i odświeżający. Będą zna harmoniję i kęty kętykolek bawili się z nimi, ten niemięszka paspieszyc na te wycieczkę.

CAMDEN

W niedzielę, dnia 10 sierpnia, br. Polskie Stw. Kulturalne urządził Piknik na farmie w Blenheim, 10 mil od Camden. Jest to najpiękniejsze miejsce, gdzie jest przynawta sala do tańca, park w jeziorze, karuzele, huszawki, kręgletnia itp. — Urządzeniem bufetu, będąc będm śmiańcze zakąski i napoje po umiaruokrowych cenach, zajają się komitet. — Taniec, huszawki, kapiele—wólne dla wszystkich mił wdziałach gości. O przynawotek i zaproszenie przykomitet P. S. K. — Dochód z pikniku zostanie o bawie na zakupienie książki historycznej, Grombuzia, w. — Jazara będą odchudzić go godz. 10 i 11ej z rana do 2:30 pop. Omilbuzie będzie oczekiwał przybycia tego „Wulkanu”. — Za Komitet P. S. K. T. Purzycki.

CAMDEN, N. J.

Pol. Stw. Kulturalne urządził PIKNIK W NIEDZIELĘ 10-GO SIERPNI, 1924 NA FARMIE W BLENHIEIM 10 mil od Camden, N. J. UWAGA: Omnibus ob. Gęsłora, pierwszy odjedzie o godzinie 11-ej rano, później co godzina, a ostatni o 2:30 popoł. Omnibus będzie stał przed salą dawnego „Wulkanu”.



Walter Caron z rezygnacją przypatruje się kolacji

CAMDEN, N. J. Pol. Stw. Kulturalne urządził PIKNIK W NIEDZIELĘ 10-GO SIERPNI, 1924 NA FARMIE W BLENHIEIM 10 mil od Camden, N. J. UWAGA: Omnibus ob. Gęsłora, pierwszy odjedzie o godzinie 11-ej rano, później co godzina, a ostatni o 2:30 popoł. Omnibus będzie stał przed salą dawnego „Wulkanu”.

Namy Świat

Owned and published Daily and Sunday by the
NOWY SWIAT PUBLISHING CO., Inc.
MEMBER A. B. C.

B. D. KIRKOROWSKI - President and Editor in Chief
W. HAWCZYNSKI - Managing Editor
S. HACTYNSKI - City Editor
M. W. WILSON - News Editor
M. F. WILSON - News Editor
M. F. WILSON - News Editor

Printed and published by the
NOWY SWIAT PUBLISHING CO., Inc.
24 Union Square, New York, N. Y.

SUBSCRIPTION RATES	
Outside of New York City	
One Year	\$12.00
Six Months	\$7.00
Three Months	\$4.00
One Year	\$12.00
Six Months	\$7.00
Three Months	\$4.00
NEW YORK CITY	
Daily Evening Sunday	
One Year	\$10.00
Six Months	\$6.00
Three Months	\$3.50
One Year	\$10.00
Six Months	\$6.00
Three Months	\$3.50

24 UNION SQUARE, NEW YORK, N. Y.
(Fourth Avenue corner 16th Street)
Telephone BR 2-3200

BROOKLYN BRANCH
384 Manhattan Avenue
Telephone GR 2-3200

OD WYDAWNICTWA

Stan zdrowia ob. B. D. Kulakowskiego, od dłuższego czasu cierpiącego na serce, pogorszył się od dni kilku znacznie, tak, że wbrew swemu życzeniu nie będzie w stanie brać udziału w obchodach sierpniowych. Uprasza się wszystkich, licząc zawsze zwracając się do niego w różnych sprawach, aby nie telefonowali ani też go odwiedzali przez pewien czas, gdyż absolutny spokój został mu zalecony przez lekarzy.

NIEBEZPIECZENSTWO IDZIE...

Polska od samego zarania swego istnienia pełniła misję obrony Cywilizacji zachodniej przed barbarzyńcami wschodnimi. Bronila Europy od Tatarów, zasłaniając ją, bez niczyjej pomocy, swymi pierściami pod Ligię. A później całe istnienie Rzeczypospolitej aż do upadku — to ustawicznie zmaganie się z wciąż rosnącą potęgą azjatycko-moskiewską — z Rosją.

Polska na rubieżach wschodnich stała na straży Europy, jak Archanioł z ognistym mieczem w dłoni, aż „widzęca” Europa miecz ten zdradziecko z ręki jej wyręczyła, by popołu z dzikim barbarzyńcą uczyć na grobie swego bohaterstwa i zawsze bezinteresownego obrońcy sprawować.

I zaledwie Polska zdążyła mieczem własnym wyręczyć sobie wyjście z domu niewoli, a już musiała powrócić do dawnej swej misji — do obrony Europy przed tymże barbarzyńcą wschodnim, który, zwyciężąc sokami kulturalnej Polski, bynajmniej nie uczyłowił się. Na progu swej Niepodległości pod murami swej stolicy, stoczyła Polska wielką zwycięską bitwę, ratując znów Europę od straszniejszej rzezi, niż zalew tatarski. Polska w roku 1920 uratowała Europę od zalewu barbarzyńców, którzy od kultury zachodniej wzięli tylko mordercze narzędzia walki, zachowując nadal dzikie instynkty przelętego koczownika.

Doniosłości zwycięstwa nad Wisłą, Europa nie rozumiała i nie rozumie, bo nie rozumie ducha Rosji, którego główną cechą jest barbarzyńska zaborczość. Hardy bolszewickie pod Warszawę wiodł ten sam duch, który kazał Iwanowi Kalicie „zbierać” ziemię rosyjską, Wasyłowi — niszczyć republikę Nowogrodzką, a Iwanowi Groźnemu szepnąć, iż może rządzić wszy skiemmi trzema państwami — Rosją, Litwą i Polską, a później Katarzynie, nierządnicą na tronie moskiewskim, nakazywał stawac w obronie (!) swobod słazhczicki Polski, lub wreszcie — Suworow wyrzucił 23,000 mieszkańców Pragi.

Rosja była i jest zaborczą, imperialistyczną. Upadek caratu nie był bynajmniej upadkiem imperializmu moskiewskiego. Zmieniły się tylko formy i hasła, lecz treść pozostała ta sama. I nie mogło być inaczej; bo charakter narodu nie zmienia się jak za dolknięciem rożdzki czarodziejki.

I stale nie związku pomiędzy ostatnimi napadami band bolszewickich na terytorjum Rzeczypospolitej a „poselstwem” bolszewickim i wogóle urzędowym przed stawicielami Rosji Sowieckiej, jest niczem innym, jak tylko ustaleniem faktu, że od Wschodu w dalszym ciągu grąją Polsce i Europie niebezpieczeństwo, które przewidywał wielki Jagiellończyk Zygmunst August, gdy pisał do królowej angielskiej Elżbiety o wrogu wschodnim: „Dzis on nam jeszcze

nie groźny”. Lecz już wkrótce stał się groźnym, i jest groźnym dzisiaj, na co wskazywał i wskazuje wielki spadkobierca idei Jagiellońskiej, Józef Piłsudski, na co wreszcie wskazują namacalne nagie fakty. Napady band sowieckich na Polskę, to nie są zwykłe napady bandyckie — to, dobrze obmyślana i przygotowana akcja zaczepna, przez czerwonych carów kremlińskich, wykonywujących testament carów białych, pisany kwiąm poddanego im narodu przy akompaniamencie jęków ciemiężonych ludów i świetle pożarów, znaczących pochodzik dzikiego zaborcy.

Na akcję zaczepną barbarzyńców wschodnich Polska musi być przygotowana nie tylko wewnętrznie — u siebie w domu, lecz i zewnętrznie — na terenie polityki międzynarodowej. Bo w ostatniej wojnie z Rosją teren polityki międzynarodowej nie tylko nie był przygotowany, lecz, przeciwnie, był zachwaszony i załagomyjony przez „wielkich polityków” którzy swój w prostej linii wywodzą od tych, co do Suworowa toż za wyznajcę Pragi, ofiarowali złotą szkatułkę z napisem, szadzonymy brylantami: „Zbawcy Warszawskiej”, a w niepełną lat sto, generała Ruskiego odłarczyli złotą szkatkę za wzięcie Lwowa, głosząc, że „budusznosc” Polski w mokuśszewie Rossii” (przyszłość Polski w połęczy Rosji). Na szczęście politycy „romaniści” (od Romana, oczywiście, Dmowski) i ci, kłaniający się od fortępujanu, schodzą z widowni politycznej polskiej, bo Polska zaczyna wsłuchiwać się w ostrzegawczy głos Historji i w głos jej wielkiego Odnowiciela, że wrog wschodni nam dziś straszny, że od wschodu niebezpieczeństwo idzie...

h-ki

PROŚBA O SŁOWO POLSKIE

Poniżej podajemy list imigranta, pisany do Redakcji „Nowego Świata”. Wzruszający epizod powiewierki duchowej i głodu duchowego, jaki odzuchwa Polak na obczyźnie, wśród obcych żyjący.

Stanowana Redakcjo!
„Przechyliłem się z Kraju naszego w czerwcu, a agent wysłał nas do roboty do hotelu. Tu robimy już drugą mieszkanie. Robota idzie nam dobrze. Tylko nie mamy co czytać po polsku.

Alle ja zamiatalem jedną stancję w hotelu i znalazłem polską gazetkę „Nowy Świat”, więc ją przycisnąłem do serca i piszę do Pana, aby Pan raczył nam posłać gazetkę na kilka dni, bo my tylko do liberale (Labor Day) pracować będziemy, a potem zaprzemy regularnie na mieszkanie stałe, które będziemy mieli.

Z szacunkiem
B. LASZEWSKI,
The Selken House, Ferndale, N. Y.”
Oczyma duszy siedzę te Polaka, który ziemię porucił i do Ameryki pojechał po dolary. Znalazł zajęcia lekkie, dobre płatne, zadowolony jest, ale...

KOSZTOWNA ZBRODNIA

Prasa angielska podaje ciekawy szczegół o procesie prowadzonym obecnie w Chicago, przeciw Leopoldowi i Loebowi, oskarżonym o brutalne zamordowanie B. Franka.

Szczegóły te nie odnoszą się do owładnięcia jednego lekarza, który w cielesy zachwył wpada (za pieniądze) i zwyrodniałych morderców podobnie wychwała, jednego nawet nazwał nadzwyczajem, nie mówimy też o tem, że sędzia Cavery otrzymuje po 300 listów dziennie z żądaniami, aby obu skazał na śmierć, ani o tem, że obrona skutecznie paraliżuje akcję sądu, ale o tem, że obywatel zapłacił za proces 100,000 dolarów, zaś rodzice zapłacili adwokatom 500 tysięcy dolarów.

Nie na tem koniec.
Autor wiadomości dodaje na pocieszenie: „Gdyby sprawa ta sędzona była przed ławą przysięgłych, kosztą rzędu wynosiłoby 500,000 dolarów.”

Czy nie zastanawia nikogo więcej fakt, że skandale rozwodowe i sprawy sądowe tego gatunku kosztują setki tysięcy dolarów i że za to płacą obywatele?
Be takich kosztownych procesów mamy w Stanach Zjednoczonych — ile milionów dolarów rocznie na ten cel wydaje skarż? Czy rodzice płacący 500,000 dolarów adwokatowi nie byli zobowiązani również kosztowi procesu?

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Kwiaty jednej łaki

(BAJKA LIRYCZNA)

Kwiaty na jednej łacie raz się pokłóciły, którzy z nich najpiękniejszy i najbardziej miły, czy złoty iro stryj czy królówic z bajki, czy dziewczęco nieśmiałe niezapominajki, czy amaranst odziany w narodowe szaty, czy przylutnie przylutni miodonosne kwiaty?

Gdy spór o to powstawa, sroga kłótnie budził powstawać spytac żwierzęta i ludzi. Referat powierzone Niezapominajce, które wszystko spisała, co powiem w tej bajce.

Rzekł tezcowych motyli różnobarwny ludek: „Uwielbiam miodową szałkę niezabudkę!” „Ja wole kończyce”, zabrzęczała Pszczołka, Apekarcz się odezwał: „Najlepsze są ziółka.”

Politycy klóciła się srodze zwasiłeni, czy miłszy jest Amaranst, czy dumny z czerwieni Mak, co rozwolucyjną barwą swoją pła — czy też łakowa marchewka rękajcywa kła — czy storczyk arogancki, pyszny jako król, a pod ziemią mający — bądź co bądź — obule.

Rzekł Koń, gdy go w tej sprawie o zdanie pytano: „Kwiaty djabła są warte... Grunt w łacie — to siano” Osiol zgromił go: „Gadasz tak, jak człowiek prosty. I kwiaty mają urok swój. Naprzykład — osty.”

Na sam koniec o zdanie poety spytano. Odpark: „Ci w głowie kwiatki mają, tamci siano, inni sieczka... Ja kościom rozkosznie omadla, pszczołkami śpiewająca, kwiatką lęką — całą. Mnie liła zbudka dła najładnie w komornia. Tysiąc kwiatków czużarę mi zawrotna wonia. Myśli me, jak motyle nad nimi się gonią i lalują w błękity...”

A w górze, w błękici, słysze to, czego, kwiaty, wy tu nie słyszyce zapękerne w swych słonach... Słysze głosy głąb: brzęk złotych pszczoł tłumaczy brzęk srebrzysty kosi!

JULIAN EJSMOND.

Z PRASY I O PRASIE

„Jak „Świata” kilka związkowa — otrawiał obchodzić się z funduszami, przeznaczonymi na liczne i palące potrzeby narodowe i które w każdym dniu mogły się coraz liczniej i domagały się natychmiastowej pomocy ze strony społeczeństwa, każdy przekonać się może, że sprawozdanie ogłoszonego przez Komitę związkowy.

W sprawie tej „Dziennik dla Wszystkich” tak pisze: „Przed wyborami plama związkowa ogłaszają szczegóły o tak zwanym podatku Narodowym, na który Związkowcy płacą po dacie w sumie 1 centa miesięcznie.

Komisja związkowa ogłasza, że przed dwa lata i trzy kwartały, to znaczy od października, 1921 do końca czerwca 1924 roku zebrano podatek od członków \$58,839.28. W kasie była pozostałość przeszło \$25,000. Z zarobkami procentami ogólny dochód Funduszy wynosił wcale znaczną sumę \$86,577.58.

Rozchód autorzywanym przez komisję opiewał do 1-go lipca b. r. na \$49,174.50. Pożyżce rozchodu są nieraz ciężkie, a przy najmniej bardzo różnorodne. I tak na druk i wydatki komisji poszło \$1,820 z centami. Na weteranów \$14,000, na górnośląskich pielęgnię \$5,000, na górnośląskich strajkujących w Pensylwanji \$5,000, na utrzymanie studentów z Syberji w Cambridge Springs \$20,000, na stereofone i inne cele kłerykalne \$1,600. Ponadto komisja uchwalia aby gnować teraz \$3,000 na stypendja w Cambridge Springs i \$1,000 na Fundusz Stypendyjny prof. Mierzy.

Po stręczeniu wszystkich wydatków Funduszu Narodowy Z. N. P. wynosi obecnie prawie \$39,000. Suma znaczna, lecząca bez pożytku. W tem właśnie tkwi cudzoziemski całego przedsięwzięcia.

Kto się wymyśli w cel takiego „narodowego podatku” musi przysięść do koniecznego wniosku że jego celem musi być płynność, to znaczy jak najszybsze obracanie na publiczne potrzeby wszystkich pieniędzy w miarę ich wpływu. Podatek jest ciężki i stały, więc niema trudności w ulozeniu stałego budżetu. Przy takich funduszach robi się nawet więcej, mianowicie przelimuje się wydatki z góry, leższe przed wpływem sum odosobnych. Dwa razy rądy, kto przedk daje. To jest zasada w tym wydziale nieudowna.

Tymczasem se sprawozdanie czytelnik dowiaduje się że zdumieniem, że pieniądze nietylko latami całym zalegają w bankach bez użyciu dla społeczeń-

stwa — lecz że się w wypożycza na hipoteki, zatem więc, niestuchania na czas dotąd. Ostatnia komisja uchwalila wszystkie pozostałe fundusze pozostawiać, a potem dopiero zjadłymi w Philadelphii oddać dzieje, co z nimi zrobić.

Podobne ubezwładnienie publicznych funduszy świadczy o niezrozumieniu ich celów przez zarząd.

ono możliwość odwołania go w każdej chwili w razie zmiany obowej ciężkiej sytuacji przemysłowej. Natomiast przedłużenie czasu w grmiewie, zdane przez Związek przemysłowców, zostało odrzucone.

ZGON PROF. WALEREGO JAWORSKIEGO

Kraków, 20 lipca, (początek) — Ciężką stratę poniosła — mała lekarska uniwersytetu krakowskiego i liczne rzesze pacjentów — skutkiem zgonu profesora Walerego Jaworskiego, byłego dyrektora kliniki chorób wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Urodzony w roku 1849, ukończył prof. Jaworski doktorostwo wydział filozoficzny we Lwowie, poświęcając się przewodzie studjum nad fizyką i chemią. Zajmując już posadę profesorską w wyższej szkole realnej w Krakowie, podjął stancje lekarskie na uniwersytecie krakowskim, gdzie też uzyskał dyplom doktora nauk lekarskich.

To był początek jego doniosłej pracy w dziedzinie naukowo-lekarskiej, która uczyniła jego nazwisko głośnym nietylko w kraju, lecz i zagranicą oraz jego sławę jako praktyka-internisty, zwłaszcza w zakresie chorób przewodu pokarmowego. Z tej też dziedziny pochodzi najcenniejsze prace naukowe, powse chnie cytowane w nauce.

INTERPEŁACJE POSŁÓW P. P. S.

Warszawa, 18 lipca (początek). Na posiedzeniu Sejmu poseł Zygmunt Patkowski przedstawił interpelację w sprawie przydziału 12 wólcw ziemi dla seminarjum duchownego w Lubaninie, która to ziemia zakład robł spekulacje. Poseł Czapiński wniósł interpelację w sprawie przesładowania ewangelików. Poseł Ziemięcki w sprawie noweli do ustawy o monopolu tytoniowym, poseł Reger w sprawie szkary ludności przez wladze skarbowe i graniczne w Cieszynie.

WYPOŁICZKOWANY POSEŁ

Warszawa, 18 lipca (początek). Na posiedzeniu klubu ukraińskiego przyszło do ostrego konfliktu między poselem Wasyrczikiem a prezesem klubu Chrućkim, w wyniku którego poseł Chrućki został spolkowany.

ROZMOWY

NOWY LITEWSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH O POLITYCE LITWY.

Z POLSKI

PRZEDŁUZENIE CZASU PRACY W HUTNICTWIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Warszawa, 18 lipca (początek). Po powrocie komisji międzynarodowej, która przed tygodniem w Widomska, sekretarza generalnego komitetu ekonomicznego Rady ministrów badała stosunki przemysłowe na Górnym Śląsku, odbyła się we środę, dnia 16 lipca od godziny 7 do 10 wieczorem w prezydium Rady ministrów konferencja, pod przewodnictwem ministra pracy i opieki społecznej Darowskiego, z udziałem ministra przemysłu i handlu oraz ministra spraw wewnętrznych Huebnera, członków komitetu międzynarodowego i przedstawicieli czterech robotniczych Związków zawodowych.

W czwartek dnia 17 lipca, to czyli się w ministerstwie pracy i opieki społecznej obrady z przedstawicielami przemysłowców górnośląskich, a następnie z przedstawicielami Związków robotniczych.

W piątek dnia 18 lipca sytuacja w przemysle górnośląskim była omawiana w prezydium Rady ministrów. W wyniku tych narad w związku z sprawozdaniem p. Widomskiego oraz z wnioskiem ministra przemysłu i handlu uznano konieczność przedłożenia czasu pracy w hutnictwie. Wobec tego dnia 18 lipca podpisanie zostały przez ministra pracy i opieki społecznej rozporządzenie o przedłużeniu czasu pracy w hutnictwie górnośląskim do 10 godzin.

Rozporządzenie to wydano na trzy miesiące, ale przewiduje

Severa Lekarska utrzymująca siebie w rodzinie.

NA NIESTRAWNOŚĆ

oślabiło i brak apetytu u przebiegu

SEVERA'S BALZOL.

Ordyni tonik dla mężczyzn i kobiet.

Dopomaga on naturze we wzmożeniu sił, podbija wrażliwość, łagodzi i przywraca zdrowie, w znacznym stopniu odzyska siły i zdrowie.

Cena 50 i 85 centów.

Zapytajcie w aptece.

W. F. SEVERA CO. CEDAR RAPIDS, IOWA

European Phonograph & Piano Co.

Meble A. STEC
JEDYNY POLSKI SKŁAD MEBLI
POLSKA PO GŁENACH
N. A. J. N. I. S. Z. Y. C. H.
LUBIN, POLSKA. DROGA DWA
KRAJOWA, MATERACE, APARATY
I WYPIRAWY KŁUSNE
ZA OTOWICE LUB NA SPŁATY
135 AVENUE A. (pomiędzy 8 a 9 ulicami)
New York City.
Telefon Dry Dock 5248.

FUTRA NA ZAMOWIENIE SZYJE

Przebrki i reparacje takowych — Przyjmują pracownia kuśnierska
A. ROZEK
327 E. 14 St., New York City

ADWOKAT I NOTARIUSZ JÓZEF HELLER
225 East 14th St., N. Y. City
Sprawy Krajowe i Tutejsze

POLSKA LEZCNICA
Dr. Michał A. Jopgowicz
POLSKA LEZCNICA
82 Second Ave., New York City
LECZENIE SPECJALNOSC
LECZENIE CHOROZY I diagnostyka i dysgnostyka za pomocą Promieni X.
GOZDZINY FIZJOTERAPII
10 do 4 przed południem i 7 do 10 wieczorem
W niedziele podług umowy.
Telefon: Dry Dock 2512.

DR. BRYAN
333 East 17th Street, New York City
(Countryside First & Second Avenues)
LECZENIE CHOROZY KROWEJ
LECZENIE NERWIC I POKRYC
LECZENIE DZIECI
GOZDZINY I rano do 10 wieczorem
W niedziele od 11 rano do 12 po południu
Telefon Orchard 1551

JÓZEF HALICKI, M. D. Lekarz
LECZENIE CHOROZY I diagnostyka i dysgnostyka za pomocą Promieni X.
GOZDZINY FIZJOTERAPII
10 do 4 przed południem i 7 do 10 wieczorem
W niedziele podług umowy.
Telefon: Dry Dock 2512.

SPECIALNOSC
Choroby Chroniczne Męzysm i Kobieta
Krwi, Nerwów, Nerek i Pocherem
LECZENIE DZIECI
MOJIM P. Z.
Dr. ZINS
110 East 16 Street
(Miedzy Union a Irving Pl.)
Czasownia od 9 rano do 12 po południu
W niedziele od 11 rano do 12 po południu
Telefon Orchard 1551
AKUSERSKA-MAZABYSTKA
Zyromielagogue Rodzinnego Przyskielki
i Kłusowa w Chorozy Chronicznych
Perada i Pocherem

E. S. SHMULENSON
271 E. Broadway
New York
Pisze Pietro

Dr. MANDRACCHIA
Specjalista w Chorozy Chronicznych
Leczenie i pomoc w wyrywaniu
LECZENIE CHOROZY KROWEJ
LECZENIE DZIECI
GOZDZINY
10 do 4 po południu - od 6 do 9 wieczorem
W niedziele - od 11 rano do 12 po południu
Hotell Coiffage
129 West 47th Street
Telefon, Bryant, 4927-0517

220 East 14th Street
Bliko Union Square
Dziennie od 9 rano do 7 wieczorem
Zawsze gotowe są w naszym
sklepie: KAWY, CHERNO, CHERNO
i wszelkie artykuły kulinarnie
i wykwintne wyrobki polskie
i zagraniczne. Kuchnia
i ciasta. KOMPLETNY NUR 500.00

NATIONAL AUTO SCHOOL
220 E. 14th Street, Bliko Union Square

